NIEDZIELA 26 WRZEŚNIA 1937 R. Nr. 4

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży

BĘDĘ LOTNIKIEM

Będę lotnikiem..!
i w świat daleki
polecę razem z orłami.
Poznam stolice,
morza i rzeki
i bitwę stoczę z wichrami.

Będę lotnikiem..!
Śmigła warkotem
przemogę zdradne przestworza!
Na polskiej ziemi
chlubnym przelotem,
zasłynę od Tatr do morza.

Będę lotnikiem!
i każdym czynem
chcę lecieć w niebo, do Bog
On dopomoże!
Gdym Jego synem,
Żadna nie zmoże mnie trwog

Komu zawdzięczamy radio?

20 lipca br. zmarł w Rzymie jeden z najznakomitszych uczonych świata, słynny wynalazca radia i telegrafu bez drutu, markiz Guglielmo Marconi.

Dzisiaj trudno nam wyobrazić sobie życie bez radia. Jak miło posłuchać pięknej muzyki, ciekawej pogadanki czy wesołego słuchowiska będąc w swoim pokoju albo w szkolnej sali! Najlepiej oceniają to mieszkańcy wsi i małych miasteczek, pozbawieni teatru, kina i sali koncertowej, tych przyjemności, za którymi każdy tęskni. Dzięki Marconiemu możemy utrzymywać nieustanny kontakt ze światem — niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy.

Zagadnieniem, które podjął Marconi, zajmował się od dawna cały sztab wielkich uczonych. Ale wszyscy pracowali w zaciszu naukowych pracowni: wypisywali długie szeregi cyfr, rysowali wykresy, robili zawiłe i mozolne wyliczenia. Marconi był pierwszym, który potrafił ukuć z tego praktyczny wynalazek, zastosować tę teorię w życiu.

Kiedy w roku 1895 Marconi, dwudziestoletni wówczas młodzieniec, zaczął majstrować swoje dziwaczne aparaty, wszyscy naokoło śmieli się z niego.

— Jak to? — mówili. — Chcesz usłyszeć głosy ludzi oddalonych o dziesiątki. a może setki kilometrów. i to przez aparat bez drutu?

Marconi milczał i pracował.

Jego pierwszą zdobyczą było to, że dzwonek umieszczony na parterze dzwonił, gdy przyciśnięto guzik na trzecim piętrze, choć nie łączyły ich żadne druty. Ta pierwsza „transmisja", dokonana w willi ojca Marconiego w Tonteochio pod Bolonią, była początkiem radiofonii.

Miejscowość Tontecchio była pierwszą stacją nadawczą na świecie. Marconi zbudował dwa aparaty: odbiorczy i nadawczy, i oto na odległość 1 i pół km słychać było wyraźnie sygnały, nadawane alfabetem Morsego. Młody wynalazca miał już pewność, że żadne przeszkody nie powstrzymają rozprzestrzeniania się fal radiowych, zwanych naukowo falami elektromagnetycznymi.

Pierwsze połączenie radiotelegraficzne nad zatoką Brystolską (Anglia) zostało dokonane pod osobistym kierunkiem Marconiego w roku 1896.

W r. 1899 przesłano pierwszą wieść przez kanał La Manche.

Pracując wytrwale i bez wytchnienia Marconi wprowadzał ciągle ulepszenia w dziedzinie radia. W r. 1901 przeprowadził pierwszą w dziejach świata transmisję przez Atlantyk: z Kornwalii (Anglia) do St. Jones (Nowa Funlandia). Radio rozpoczęło swój zwycięski pochód: w r. 1902 założono aparaty radiowe

na 50 okrętach, w powietrzu zaczęły rozlegać się sygnały alarmowe tonących statków (alfabetem Morsego: S. O. S. — pierwsze litery słów angielskich znaczących: „ratujcie nasze dusze"). W kilka lat później rozpoczęto nadawanie programów radiowych. W r. 1909 Marconi otrzymał nagrodę Nobla w dziale fizyki, jako jeden z dobroczyńców ludzkości. W czasie wojny światowej radiokomunikacja była podstawą działań wojennych. Marconi potrafił już wtedy przenosić swoje fale elektromagnetyczne na odległość 2 tysięcy mil angielskich (3200 km.).

Śmierć Marconiego jest stratą nie tylko dla Włoch — jego ojczyzny, ale dla całej ludzkości. Już za życia spływały na niego największe zaszczyty i tytuły, jego prace naukowe tłumaczono na kilkanaście języków, znano go i uznawano wszędzie, odznaczono najwyższymi odznaczeniami wszystkich państw, mianowano prezydentem Królewskiej Akademii Włoch. Ale najpiękniejszym, wiekopomnym pomnikiem tego genialnego człowieka jest tysiące anten radiowych, wznoszących się dzisiaj ku niebu we wszystkich krajach świata.

H. G.

MAŁY BOHATER

4.

Na wakacje do Tyrolu! Do pięknych Alp Austriackich na letnie miesiące wyjeżdża chór chłopców wiedeńskich. Schodzą się matki, żegnają synów, znoszą im prezenty, zapowiadają odwiedziny — tam w górach.

Patrzy Toni na te serdeczne uściski matek i żal mu serce chwyta — on nie ma matki — jest sam. Ukrył się w sypialni i łka.

Lecz baczne oko siostry Marii widzi na wyrazistej twarzyczce chłopca co się dzieje w jego sercu. Idzie więc do niego.

- Nie płacz Toni — ja jestem teraz dla ciebie matką. Objęła go Na twarzy Toniego zabłysnął uśmiech: więc i on ma matkę.

5.

Śpiewając swoją piosenkę, jakby, marsz chóralny, jadą chłopcy autobusem do Tyrolu. Jedzie z nimi i Bluml, który tęskniąc za Tonim wyprosił u rektora posadę portiera.

Piękną doliną wśród wyniosłych skał, z których niejedna z dala bieli się wiecznym śniegiem, sunie samochód z rozradowanymi chłopcami do letniej ich siedziby.

Dni spędzają w górach nader mile.

Pną się po górach, gdzie rosną górskie kwiaty, a wśród nich tak lubiane przez siostrę Marię szarotki. Toni pragnie swej „matusi“ zrobić niespodziankę. Skrada się po cichu przez okno do pokoju siostry Marii i na jej stoliku składa pęk szaro - srebrzystego kwiecia. Na stoliku widzi fotografię przybranej mateczki... i chłopiec zabiera ją.

Już śpią chłopcy, gdy Toni wyjmuje z ukrycia fotografię swej „mateczki“ i przygląda się jej. Budzi się tylko jego najbliższy sąsiad i widzi jak Toni coś chowa pod poduszkę.

Tymczasem do wiecznie zajętej siostry Marii, która sama musi myśleć o prowadzeniu gospodarstwa całego zakładu i o potrzebach wszystkich chłopców, przychodzi jeden z urzędników i przynosi odebraną znaczną przesyłkę pieniężną na potrzeby zakładu. Siostra kwituje, sumując pozycję wydatków. Lecz nowy gość w jej pokoju — jeden z nauczycieli i kompozytor zarazem, przynosi paczkę nut do najbliższego koncertu. Pokazuje przy tym siostrze z dumą list z opery wiedeńskiej, która zainteresowała się utworem operowym młodego kompozytora, znanym jej z urywków i prosi o niezwłoczne przysłanie całości. Siostra Maria winszuje młodemu kompozytorowi, z którym ją łączy serdeczna przyjaźń.

— Kiedy cóż — cały mój utwór trzeba przepisać, a ja nie mam pieniędzy na to. Ot — banknot tysiąc - szylingowy wystarczyłby na wszystko.

— Jakże bym panu chciała pomóc — ale cóż... — mówi siostra Maria, która, skończywszy sumowanie rachunków, otwiera kasetkę i chowa do niej odebrane pieniądze.

Nazajutrz rektor wzywa siostrę Marię.

— Siostro Mario — kasa się nie zgadza — brakuje tysiąc szylingów.

— Co, co, niemożliwe! — Mówi siostra Maria — sama wczoraj rachowałam.

Przelicza pieniądze, zagląda do stojącej kasetki i stwierdza bezradnie. — Istotnie — brak tysiąca...

— Tylko spokojnie — siostro Mario.

— Jeszcze sprawdzę u siebie — mówi siostra i wybiega.

Wielki hałas dobiegający z klatki schodowej zmusza rektora do wyjścia z kancelarii. Cała gromada chłopców kotłuje się nad dwoma bijącymi się. Pod spodem leży Toni. Na głos rektora pierzchają wszyscy, tylko tych dwóch bijących się rektor zatrzymuje i pyta o co chodzi.

NOWE BUCIKI

Elżunia miała lat dwanaście. Pewnego dnia posłała ją mamusia do szewca po odbiór naprawionych bucików. Elżuźnia szła trochę chmurna i nadąsana. Znów będzie musiała nosić te brzydkie połatane buciska. Przypomniała sobie, że Zosia kilka dni temu dostała od swych rodziców prześliczne lakierki. Elżunia widzi je w swej wyobraźni, widzi je błyszczące ślicznie na nogach przyjaciółki. Zosia nie potrzebuje się wstydzić, wszyscy je z pewnością podziwiają i chwalą. A biedna Elżunia nawet w niedzielę musi nosić swoje stare połatane trzewiczki. Jak że się ich wstydziła, jak często chowała nóżki przed wzrokiem koleżanek, które się z nich wyśmiewały. Ale mamusi nigdy o tem nie wspomniała; nie chciała jej martwić. Wiedziała dobrze, że mamusia nie ma pieniędzy. Biedna wdowa nie mogła ubierać Elżuni tak, jakby chciała.

Elżunia otworzyła drzwi. W pracowni nie było nikogo. Podeszła więc do drzwi, które prowadziły do pokoju mieszkalnego. Zastukała. Nikt nie odpowiedział. Nikt się nie pokazał. Po chwili zaczęła rozglądać się ciekawie po kątach szewckiej pracowni. Na jednej z półek stały rzędem poustawiane buciki, gotowe do oddania. Elżunia zauważyła wśród nich także i swoje połatane, a obok nich stała para zupełnie nowiuteńkich sznurowanych trzewiczków, jakgdyby tej samej wielkości. I brzydka myśl przemknęła przez główkę dziewczynki. „Nie ma nikogo w pokoju — a gdybym tak wzięła te śliczne trzewiczki i uciekła: niktby przecież tego nie spostrzegł. Zosi mogłabym wtenczas powiedzieć, że ja także dostałam nowe obuwie. O wtenczas nie potrzebowałabym chować swych nóżek“. I już, już wyciągnęła się rączka dziewczynki, by zabrać skarb. Lecz Elżunia przypomniała sobie słowa matki:

— Zachowuj przykazania Boże, czyń zawsze tylko to, co dobre, a nie będziesz się potrzebowała nikogo wstydzić.

Cofnęła szybko rączkę. Lecz pokusa była silniejsza, bo dziewczynka przypomniała sobie drwiący uśmieszek koleżanek, gdy spoglądały na jej nogi. Nadsłuchiwała. Cisza. Nikt nie nadchodził. Nikt jej nie zobaczy. Jeden jedyny chwyt — Elżunia trzymała nowe trzewiczki w ręce. Lecz w tej chwili odczuła, jakgdyby czyjeś oko śledziło ją za plecami. Prędko postawiła trzewiczki na dawne miejsce i odwróciła się. W pokoju nie było nikogo. Ale nad drzwiami zauważyła Elżunia obrazek oprawiony w ciemną brązową ramkę, Elżunia znała dobrze ten obrazek. Było to Oko Boskiej Opatrzności.

— Gdy zdaje ci się, że nikt cię nie widzi, pamiętaj, że widzi cię Bóg — jakże często mówiła jej matka!

Elżunia przypomniała sobie te słowa. Rumieniec wstydu okrył twarzyczkę dziewczynki, oczy jej napełniły się łzami. Złożyła rączki do modlitwy:

— Dobry Boże—szepnęła — przebacz mi. Nie gniewaj się na mnie, Boże. Ja naprawdę już nie chcę mieć tych trzewiczków.

Oczy dziewczynki były jeszcze wilgotne od łez, gdy szewc wrócił.

— O moja biedna, mała Elżunia! Biedactwo moje długo musiało czekać na mój powrót! Musiałem wyjść na chwilę. Przyszłaś z pewnością po swoje buciki, Elżuniu? Już są gotowe, moje dziecko!

Szewc wziął naprawione buciki Elżuni, zawinął je starannie w papier, a spoglądając na Elżunię uśmiechał się tajemniczo. Pogłaskał dziewczynkę po główce.

(C. d. n.).

CZYSTOSC TO ZDROWIE

Jania cieszyła się zdrowiem. Oddawna już nie chorowała i była pewna, że jest zdrowa. Dobrze się uczyła, więc z łatwością otrzymywała promocję. Doszła do kl. 7 i wraz z innymi dziećmi udała się do Ośrodka Zdrowia na prześwietlenie. Rozebrała się w ciemnym pokoju i podeszła pod maszynę. Pani doktór zaczęła kiwać głową i oznajmiła ze smutkiem, że Jania zagrożona jest gruźlicą.

Dziewczynka zmartwiła się tym bardzo. Gdy zasmucona szła przez poczekalnię Ośrodka Zdrowia zobaczyła napis: „Czystość to zdrowie". Zastanowiła się nad tym tajemniczym napisem i postanowiła sobie, że będzie dbać o swą czystość i swego otoczenia.

Mamusia Jani bardzo się zmartwiła chorobą córki, a dziewczynka postanowiła walczyć z zarazkami gruźlicy, aż do zwycięstwa.

Wdomu zabrała się do sprzątania. Przede wszystkim zamiotła, pokropiwszy wprzód izbę, wyrzuciła gnijące już obierki, kwaśne mleko wyniosła do piwnicy, wytrzepała ubranie swoje i siostry, nasadziła sobie do doniczek kwiatów, by mieć w mieszkaniu czyste powietrze; kwiatki na noc wynosiła do sieni.

Nazajutrz w szkole zwróciła uwagę koleżance, która trzepała ściereczkę w klasie, że to można zrobić na dworze, a jak zobaczyła mocujących się chłopców, którzy wzniecali tumany kurzu, przypomniała im, że tego robić nie można. Oczyściła kwiaty z zeschłych liści i zawsze starała się o czystość. Pilnowała też, żeby klasa w każdą pauzę była dobrze przewietrzona i starała się sumiennie wypełniać wskazania przeciwgruźlicze.

Przy końcu roku poszła ponownie do Ośrodka Zdrowia do prześwietlenia. Pani doktór zdziwiła się, zdziwili się panowie doktorzy i okrzękli że zagrożone płuca są zupełnie zdrowe. Powiedzieli, że jest dzielną dziewczynką, skoro sama zapobiegła gruźlicy. Jania nie miała odwagi powiedzieć, ale pomyślała sobie, że do zwalczenia gruźlicy pomógł jej wielce Ośrodek Zdrowia, który ostrzegł ją przed nieprzyjacielem i dał jej broń do ręki. Uszczęśliwiona wróciła do domu i od tego czasu pilnie dba o swą czystość i wierzy, że teraz żadna choroba nie będzie miała do niej dostępu.

WŁ. ŚLĘZAK.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 3 „MOJEGO ŚWIATKA“ SĄ NASTĘPUJĄCE:

LOGOGRYF: Adam Mickiewicz.

METAGRAM: „Nie jest ten egoistą, kto od ludzi stroni“.

KRZYŻÓWKA: Ewerest.

ZAGADKA: Gdynia.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI: z Sosnowca: Marychna Orsówna, Langowska Ela, Walony Witek, Sadowska Irena, Balzerowska Krysia, Madajczyk Tadzik, Bankówna Zosia, Januszkiewiczówna Wisia, Niemczykówna Halina, Dudziakówna Maria, Rutkowska Nela, Kasprzakówna Genia, Zotachówna Jania, Starczakówna Oleńka, Kwieciszczakówna Jadzia, Szymańska Dziunia, Borzyszkowska Irka, Jabłoński Rysiek, Przymusińska Krysia, Walkowiak Roman, Rogolewski Zbyszek, Niemczykówna Zosia, Szurmiakówna Muszka, Banarzyński Stefan, Wilk Roman, Stach Henryk, Halinka Sołtysikówna, Ala Ch., „Złotowłosa“, Domin Stanisław, Zofia Penderecka, Mielecki Zbyszek, Witek Kuczyński, Bolek Dynowski, Kazio Bacher, Milek Mazer, Rogowska Lidia, Jaworska Julia, Jezierska Krysia, Pernakówna Wala, Baumgartówna Wiesia, Przybylski Zbyszek, Kościan Tadeusz, Helenka W., Janek Urwis, Staroń Stasiu, Kruk Władek, Mała Marlena, „Dzikuska“, Tańska Krysia, Łazarkówna Marysia, Leski Leon, Jasiński Czesław, Ilkówna Irena, Sobańska Stasia, Wołoszczyńska Iza, Jonczykówna Jadzia, Kowalówna Zosia, Wróblówna Basia, Brazowska Ela, Koczoniówna Maria, Kazia Czarnulka, Jasnowłosa Niunia, B. Chołdykówna.

Z Będzina: Miruś Grzeszczak, Jasiu Klich, Tadeusz Grzeszczak, Marysieńka Chmurkowska.

Z Ząbkowic: Miruszek Chętkowski.

Z Zawiercia: Tadzik Kowalski.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ: Walkowiak Roman z Sosnowca, Januszkiewiczówna Wisia z Sosnowca, Wróblówna Basia z Sosnowca.

SZARADA

Pierwsza — jest w pierwszej osobie
i dwie litery da tobie.
Druga — od buta i ławki bierze
tylko po jednej pierwszej literze.
Trzecią ma kubek, dzbanek toczony,
i ty po jednej masz z każdej strony.
A całość, gdy zerwiesz w sadzie,
prosto do buzi kładziesz.

ZAGADKA

Nie borsuk,
a mieszka w norze.
Nie ryba,
a pływać może.
Nie mucha,
a nóg ma sześć.
Żyje w szarym,
a umiera w czerwonym kolorze
i wtedy można go jeść.

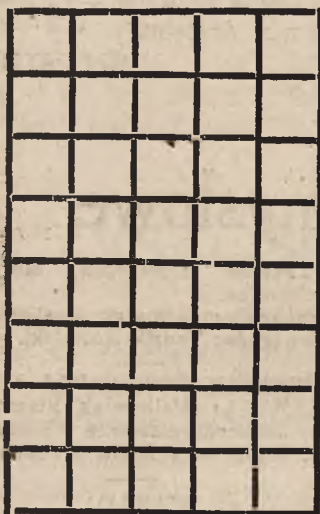
SZARADA.

Pierwsze trzecie żeńskie imię,
Drugie trzecie, w walki dymie
Świszczy, rani, szkody czyni,
Drugie czwarte — gospodyni

Dobrze żywi, pielęgnuje
Bo z nich dobry dochód czuje.
Wszystko — noszą zwykle starzy,
Lecz i młodym też się zdarzy.

LOGOGRYF

(uł. Helenka W.)



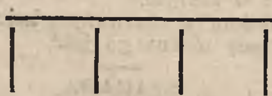
Wpisać poziomo 8 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery środkowe tych wyrazów czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Dwukołowy pojazd, 2) wznosimy na czyjąś cześć, 3) straż in., 4) państwo w Europie, 5) doniczka na kwiaty in., 6) rozbite okręty, 7) obozowisko in. 8) system pływania.

Sylaby: ast bi kra ki ro ro sja to ta ul wa wak war wer wra zon.

FIGIELEK

Wyraz kapusta, usiłujcie wpisać tylko w te trzy kratki. W kratce wolno umieścić tylko jedną literę.



DODAWANKA

1) Rzeka w Rosji (wspak) + wąwóz in. = pan w dawnej Rosji;

2) Zwierzę + zabawa in. (bez ostatniej litery) + spółgłoska = nakrycie głowy u Arabów;

3) Nagany + spółgłoska fonetycznie + zwierzę + samogłoska = złośliwy portret.

CZY WIECIE ?

ŻARŁOCZNE PTAKI.

Pewien amerykański uczony doszedł do wniosku, że ptaki są najżarłoczniejszymi stworzeniami na świecie.

Zdaniem jego ptak bez szkody dla zdrowia może skonsumować porcję jadła, która waży trzy razy tyle co cały ptaszek. Jaki człowiek potrafiłby zjeść pareset kilogramów pożywienia? Nawet słonie mniej są żarłoczne od kolibrów. Młody słoń zdoła wprawdzie pochłonąć — czterdzieści pięć flaszek kaszy dziennie, ale filigranowy koliber z łatwością pożre obiad, ważący osiem razy więcej od niego.

Tygrys zjada dziennie koło dziesięciu funtów koniny, malutki mysikrólik zaś dostarcza pisklętom trzydzieści sześć potraw w ciągu godziny, czyli 576 dań dziennie.

Uwagi tego uczonego rozproszą zapewne błędne mniemania o powściągliwości ptaszków. Dotychczas o człowieku, który nie miał apetytu, mawiano: „je, jak ptaszek". Teraz będziemy mówić: „Jak pan mało je! Zupełnie, jak słoń"!

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

Poniedziałek dnia 27 bm. o godz. 16 pogadanka pt. „Dziwy techniki".

Wtorek dnia 28 bm. o godz. 16 audycja pt. „Zagadka historyczna".

Sobota dnia 2 października o godz. 16 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. W pustyni i puszczy"; o godz. 18.25 „Swaczyna u Dorotki".

Poza tym codziennie o godz. 11.15 audycie dla szkół.